

PROF. LECH SZCZEGÓŁA
ELEKTORAT ŁAKNIE KRWISTALIN, CHURCHILL I ROOSEVELT
MIELI „SWOICH POLAKÓW”BEZKARNI ZŁODZIEJE
OD BANKOMATÓWJACEK PAŁKIEWICZ
WŚRÓD PLEMENIA HUAORANI**MIESZKANIA CORAZ MNIEJSZE,
CORAZ GORSZE I CORAZ DROŻSZE****DEWELOPER
WCIŚNIE CI WSZYSTKO**

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311409

HUMANITARNA WAMPIRZYCA POSZUKUJE OSÓB CHCĄCYCH POPEŁNIĆ SAMOBÓJSTWO

REŻYSERIA ARIANE LOUIS-SEIZE

Takiej historii o wampirach
jeszcze nie widzieliście!

19 NAGRÓD I 22 NOMINACJE



GIORNATE
DEGLIAUTORI
VENICEDAYS

nagrody Giornate degli Autori,
Fahrenheit3, Wyodróżnienie za
scenariusz Authors Under 40



THESSALONIKI
INTERNATIONAL
FILM FESTIVAL

Nagroda publiczności



VANCOUVER
INTERNATIONAL
FILM FESTIVAL

Nagroda publiczności
One to Watch,
Najlepsza aktorka
w kanadyjskim filmie



BOSTON
FILM FESTIVAL

Nagroda publiczności



WINDSOR
INTERNATIONAL
FILM FESTIVAL

Nagroda WIFF

AURORA

W KINACH OD 5 LIPCA



Immunitet to nie bezkarność

Wydawałoby się, że po występie biało-czerwonych będziemy już tylko w wakacyjnym nastroju oglądać mistrzostwa Europy, bez narodowego uniesienia, z przekonaniem: niech wygra lepszy. Nic z tych rzeczy. O mocne wrażenia zadbają nasi politycy – niezawodni, niemal zawsze w formie. Nie dadzą nam spokoju, nadal będą zajmować głowę swoimi problemami. Choćby immunitetami.

Nasi piłkarze na dużych imprezach od lat grają trzy mecze: pierwszy o punkty, drugi o wszystko i trzeci o honor. W starciu z Francją pokazali, że trochę tego ostatniego mają (gorzej z umiejętnościami). Z przegranymi prawnikami jest inaczej. Lista przewin ludzi Ziobry, którym prokuratura chce uchylić immunitet, jest długa i zatrważająca. Mimo to koledzy i koleżanki z parlamentu zawzięcie ich bronią, zresztą w coraz głupszy, porażający sposób. Wiadomo, dlaczego robią to ziobryści. A dlaczego wspierają ich kaczyści? Bo wiedzą, jak wiele sami mają na sumieniu. Stali się tak zapalczywi, że nie chcą przypomnieć sobie własnych słów, że niewinni nie mają czego się obawiać. Co takiego się zmieniło, że niedawni rządzący zapomnieli o swoich maksymach? Oczywiście zajmowane miejsce w sali plenarnej Sejmu. Ale także prawdopodobieństwo odsiadki.

Wielu wyborców byłej opozycji oczekuje, wręcz żąda szybkiego rozliczenia afer Zjednoczonej Prawicy. Przestrzegam przed tym. Tylko dobrze udokumentowane, prawidłowo wyciągnięte wnioski z postępowań prokuratorskich i umocowane prawnie akty oskarżenia mają szansę powodzenia przed sądem. Tu pośpiech nie jest wskazany, bo największym blamażem ekipy Tuska-Bodnara byłyby sprawy, w których sąd nie podzieliłby

opinii prokuratury i niewinnych ludzi takich jak Romanowski czy Woś. Ci ostatni deklarują, że nie złamali prawa. Tym bardziej powinni więc dążyć do procesów, bo ich uniewinnienie zwiększyłyby szanse prawicy na pokonanie obecnie rządzących.

Większość parlamentarna też nie powinna kierować się zasadą: bronimy swoich mimo wszystko.

Jednak sednem sprawy pozostaje samo rozumienie instytucji immunitetu. Słowo immunitet nie może być uznawane za synonim bezkarności. Nie powinno być tak, że sprawca kolizji drogowej, poseł pijacek zastłania się immunitetem, odmawiając policji dmuchnięcia w alkomat. Owszem, Sejm musi się wypowiedzieć w sprawie zatrzymania, aresztu tymczasowego posła czy senatora. Ale czy trzeba jego zgody, by parlamentarzysta mógł stanąć przed prokuratorem i złożyć zeznania? Nawet w sprawie z powództwa cywilnego! Jak to się ma do równości praw? Trzeba mówić głośno, że tak szeroko rozumiany immunitet jest dowodem nie tylko na bezkarność wybrańców narodu, ale i na nierówność obywateli RP. A czy zmiana zakresu immunitetu nie powinna być w sferze zainteresowania Lewicy? Owszem! Ale u nas nie istnieje Lewica, tylko Lewica Inaczej.

PS Chcących wspomóc PRZEGLĄD proszę o wpłaty:

Fundacja Oratio Recta

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Dyżury redakcyjne:

W czwartek red. Paweł Dybicz w godz. 13-15

Telefon: +48 22 635 84 10



Lato z e-bookami
PRZEGLĄDU

Czeka już **48 tytułów**

Czytasz **TANIEJ**
Wiesz **WIĘCEJ**

Kupuj szybko i wygodnie
na sklep.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE

KRAJ

- 8** **Ciaśniej, drożej, gorzej**
– rozmowa z Bartoszem Józefiakiem
- 12** **Elektorat łaknie krwi**
– rozmowa z prof. Lechem Szczegółą
- 16** **Watchdog szczyry kły**
Aktywistki czuwają w Opolskiem
- 20** **Polska na beczce prochu**
Lekceważone bomby ekologiczne
- 44** **Na wyrwę**
Rabusie bankomatów

NAUKA

- 23** **Polski uczyony potrafi... tylko za granicą?**
Dyskusja o stanie nauki

ZAGRANICA

- 26** **Spokojny pan od wojny**
Mark Rutte na czele NATO
- 30** **Długa batalia, dwuznacznym wyrok**
Dlaczego Assange'a skazano za szpiegostwo

OPINIE

- 32** **Paweł Siergiejczyk**
Stracone mandaty

EURO 2024

- 34** **Już zawsze**
Lewy, czyli awaria systemu

HISTORIA

- 36** **Pierwszy rząd powojennej Polski**
Czym dla kraju była Jafta
- 40** **Przyjaźń mimo wszystko**
Do Auschwitz za pomoc Anglikom

KULTURA

- 48** **Futbol jako wehikuł czasu**
– rozmowa z Janem Bujnowskim
- 52** **Culturalia**
- 66** **Całą zimę czekam, aż wrócą bociany**
Obrazy Bartłomieja Flisa

OBSERWACJE

- 53** **Huaorani**
Jacek Pałkiewicz o plemieniu z dżungli
- 56** **Na grzyby**
Bogactwo Puszczy Knyszyńskiej

ZDROWIE

- 60** **Ruch w interesie**
Jest popyt, to i podaż środków na wzwód

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3** **Paweł Dybicz**
Immunitet to nie bezkarność
- 15** **Jan Widacki**
Sen o demokracji
- 19** **Stanisław Filipowicz**
Błaganie o mit
- 29** **Roman Kurkiewicz**
Wolność dla Assange'a, wstyd dla Zachodu
- 43** **Tomasz Jastrun**
Zdobycie Paryża
- 51** **Wojciech Kuczok**
Las (1)

20

KRAJ



POLSKA NA BECZCE PROCHU

Lekceważone bomby ekologiczne



34

EURO 2024

JUŻ ZAWSZE

Lewy, czyli awaria systemu



56

OBSERWACJE

NA GRZYBY

Bogactwo Puszczy Knyszyńskiej

Projekt okładki: Krzysztof Kettner

FOT. SHUTTERSTOCK



f Tylko pokój nas uratuje

Według informacji Ośrodka Studiów Wschodnich siły rosyjskie na Ukrainie powiększyły się do ok. 700 tys. żołnierzy mimo poniesionych strat. W tym czasie siły ukraińskie zmniejszyły się z 1 mln żołnierzy do 800 tys., w większości słabo wyszkolonych. Rosja zawarła też sojusz z silnie zmilitaryzowaną KRLD. Chyba już nikt nie uwierzy, że da się zrealizować scenariusz osłabienia Rosji albo że Rosjanie wycofają się z Ukrainy. Czemu, poza nabijaniem kabzy koncernom zbrojeniowym, ma służyć przedłużanie wojny? Zapomina się też, że wojna osłabia ekonomicznie Europę.



Paweł Stawicki

Prof. Kołodko przedstawił wiele ciekawych szczegółów, ale z jednym nie jestem w stanie się zgodzić: że Rosja spychana sankcjami na ekonomiczne manowce i tak jest już moralnie i politycznie przegrana. USA i ich podwładni do rozprawy z Rosją szykowali się od dawna. Zamach stanu w 2014 r. na Ukrainie to początek. Kolejne osiem lat to ostrzał Donbasu oraz rozmowy w Mińsku, które niczego nie dały, poza czasem dla Ukrainy, aby się przygotowała do wojny. Każda wojna jest zła, ale tę można zrozumieć, co piszą również ludzie Zachodu. Dzisiaj Rosja już nie potrzebuje Zachodu, a organizacja BRICS daje jej większe możliwości. Na pewno nastanie ta chwila, kiedy Zachód będzie potrzebował Rosji, ale nas do tego już nie zaproszą.

Andrzej Kościński

Uratować nas może jedynie mądrość narodu. (...) Partie u władzy, niekontrolowane przez społeczeństwo, przekształcają się w mafie i działają jak mafie. A jak społeczeństwo może dziś kontrolować władze, skoro nie ma na te władze wpływu?

Nie może cofnąć mandatu w trakcie kadencji, bo to ONI tworzą prawo, prawo, które ma służyć ONYM (mafiom we władzy).

Prof. Grzegorz W. Kołodko pisze: „Po co ta nierozumna militaryzacja państwa i gospodarki oraz nadchodzące w ślad za tym ograniczenie demokracji? (...) Gdyby Polsce zaiste groziło niebezpieczeństwo, to doszłoby do zawieszenia broni w polskiej zimnej wojnie domowej”. Właśnie, MY nie możemy decydować o zawieszeniu polskiej wojny domowej, bo mafie prócz aparatu przymusu muszą mieć jeszcze coś, by trzymać społeczeństwo w ryżach. (...)

Józef Brzozowski

✉ Na wysypisku prac naukowych

Rozmowa z dr. hab. Markiem Wrońskim o stanie polskiej nauki jest jak horror Alfreda Hitchcocka. Poraża już początek: „W ostatnim czasie wiele zmieniło się na gorsze”, a potem jest coraz gorzej. Bo dalej czytamy, że minister Gowin zlikwidował większość przepisów pozwalających karać za naruszenie praktyk naukowych w awansach akademickich. Zlikwidował ustawę o stopniach naukowych. Zmienił na gorsze inne rzeczy: zlikwidowano Centralną Komisję ds. Stopni i Tytułów Naukowych, o połowę zmniejszono liczbę członków Rady Doskonałości Naukowej, której nadzór i kontrola są iluzoryczne. Obniżono prawne wymagania jakościowe, co spowodowało spadek poczucia rzetelności naukowej, zwłaszcza że przeforsowano zasadę, iż awanse idą drogą administracyjną. Tym samym nierzetelność naukowa stała się praktycznie bezkarna! Dobre i precyzyjne przepisy dyscyplinarne najpierw Barbara Kudrycka, a potem Jarosław Gowin rozłożyli na łopatki. Wystarczy. Rzecz tylko w tym, że te patologie potęgują się i potwierdzają wielkie prawo Kopernika: gorsze wypiera lepsze.

Janusz Mikołaj Kowalski



ZDJĘCIE TYGODNIA



W przyszłości turnieje piłkarskie mogą wyglądać zupełnie inaczej niż obecne. Prezentacja prototypu robota piłkarskiego na World Intelligence Expo. Chiny, Tianjin, 25 czerwca 2024 r.

Ministerstwo Sprawiedliwości planuje likwidację Akademii Wymiaru Sprawiedliwości, która wcześniej była Szkołą Wyższą Wymiaru Sprawiedliwości i kształciła kadry więziennictwa. Podlegała Zbigniewowi Ziobrze, który na funkcji rektora obsadził dr. Michała Sopińskiego, 30-letniego prawnika związanego z Suwerenną Polską, byłego pełnomocnika tej partii w Kaliszu. Sopiński, ulubieniec Radia Maryja, nie ma nawet elementarnych kompetencji.

Splacono już 400 tys. kredytów frankowych. 253 tys. pozostaje czynnych, ale 160 tys. z nich jest objętych pozwami.

Ponad 100 tys. ton tzw. **zboża technicznego** i ponad 200 tys. ton **rzepaku technicznego** napłynęło do Polski z Ukrainy w 2023 r. **Nikt tych towarów nie badał, bo w Polsce do tej pory tego typu zbóż nie było,** a więc nie było powodu, aby powoływać do tego specjalną inspekcję. Lukę wykorzystali cwaniacy po obu stronach granicy.

Ataki pośredniczących w przewozie osób platform, takich jak **Uber, Bolt** czy **FreeNow,** na przepisy obowiązujące od 17 czerwca potwierdzają, że **rząd zrobił dobrze,** wprowadzając obowiązek posiadania polskiego prawa jazdy przez kierowców, którzy oferują odpłatny przewóz ludzi. A w przypadku cudzoziemców spoza UE i krajów EFTA również zaliczenia teoretycznego egzaminu na prawo jazdy. Muszą także przebywać w Polsce minimum 185 dni w roku.

1147 wypadków na drogach spowodowali

w 2023 r. cudzoziemcy. Najwięcej, bo 649, było z udziałem Ukraińców, 105 spowodowali Gruzini, a 73 Białorusini. W wypadkach tych zginęło 115 osób.

Zobaczymy, jakie będą w tym roku najpopularniejsze kierunki studiów. W 2023 r. na **Uniwersytecie Warszawskim** na koreanistykę startowało 25 kandydatów na miejsce, a na filologię angielską – 16. Z kolei na cyberbezpieczeństwo (**Politechnika Warszawska**) przypadło 21 kandydatów na miejsce.

20,5 tys. dzieci w woj. pomorskim **uczy się języka kaszubskiego** w prawie 450 placówkach szkolnych.

Polskie **pszczoły** wytwarzają rocznie **13-24 tys. ton miodu.** Pokrywa to mniej niż połowę krajowego zapotrzebowania.

955 klientów przypada statystycznie na **jeden zakład fryzjerski w Polsce.** W Niemczech to 1,7 tys., a w Wielkiej Brytanii 3496.

Na prawie 1 mld zł z tytułu opłat za telefon i internet **zalega operatorom telekomunikacyjnym** 232 tys. dłużników.

W 2023 r. zawarto w Polsce **146 tys. związków małżeńskich,** a jednocześnie w sądach złożono **81 tys. pozwów rozwodowych.**

125 tys. firm w Polsce zatrudnia 954 tys. cudzoziemców, którzy mają aktualne zezwolenie na pracę.

Według Krajowego Rejestru Nowotworów w 2021 r. prawie **172 tys. osób zachorowało** w Polsce na **nowotwory. Zmarło niemal 94 tys. pacjentów.**

PRZEBŁYSKI

Czyją nadzieją jest Sierakowski?

Nie ma darmowych obiadów. Na przyswojenie tej oczywistej w polityce reguły nigdy nie jest za późno. Choć najlepiej, gdy młodzi kandydaci do dobrego życia z polityki pojmą to już na starcie kariery.

Warto podpatrywać tych, którzy przeżyli różne ekipy i ciągle są w grze. Chociażby obserwować Sławomira Sierakowskiego. W dawnych czasach wpływowi starsi politycy namaścili go na nadzieję lewicy. Wtedy, gdy taką nadzieją miał też być Grzegorz Napieralski. Jak to się sprawdziło, nie warto pisać. Sierakowski, jaki jest, każdy widzi. A Napieralski? Zamienił lewicę na prawicę i ledwo zipie w PO. Odwrotnie Sierakowski. Na brak wsparcia nie może narzekać. Jak nie Amerykanie, to Niemcy. A w ostateczności Tusk, któremu Sierakowski złożył taki oto hołd: „Staje się praktycznie liderem Unii Europejskiej”, „Platforma wygrała w Europie”, „Tusk będzie ciśnięty, żeby został szefem Komisji Europejskiej”. I tak dalej. Czy jest na lewicy ktoś, kto tak pokochał Tuska? Bardziej nawet niż Niemcy i Amerykanie?



Biedroń i Śmiszek przeskoczyli Bareję

Wylazło sztydło z worka. Biedroń i Śmiszek po udanym skoku na kasę mają wyborców tam, gdzie kończą się plecy. Zachowują się tak jak szatniarz u Barei. No i co nam teraz, naiwniacy, zrobicie? Już nawet nie udają, że coś ich łączy z wyborcami. Śmiszek zapowiedział, że będzie walczył o prawa gejów w Brukseli. A polscy geje? Biedroń i Śmiszek wyludziły głosy środowisk LGBT, a nawet nie chciało im się pójść na Paradę Równości. Nie poszli, bo już nie muszą się wdzięczyć do kolorowego korowodu.

Za sukcesem tych cwaniaków stoi Katarzyna Kotuła, szefowa sztabu Nowej Lewicy. Po ciężkiej walce zastąpiła przyspawanego do tej funkcji Biedronia. I co zrobiła? Firmowała swoim nazwiskiem hucpę z podziałem miejsc. Czy Biedroń, Śmiszek i Scheuring-Wielgus ją ograli? A może była częścią tej beczelnej układanki?

Książ z córką i pół miliona

Zrobić sobie źródło dochodów z hospicjum to wyjątkowa podłość. A taki numer wyciął ks. Grzegorz Miloch, dyrektor Hospicjum św. Wawrzyńca w Gdyni. Zajął się nim Prokuratora Rejonowa w Pucku, która próbuje ustalić, gdzie wyparowało pół miliona złotych. Książ dyrektor wykazał się wyjątkowym talentem do kreatywnej księgowości. Nie trafiły do ksiąg wpływy z koncertów, akcji charytatywnych ani darowizny. Za to do hospicjum trafiła na posady rodzina ks. Milocha. Łącznie z konkubiną. To akurat rozumiemy, bo ks. Miloch ma z nią córkę. Sprawa jest rozwojowa.



Od porno do kąpieli

Ciekawe wiadomości docierają do nas z zakamarków życia kleru. Z Nowego Sącza wypłynęły do sieci pikantne filmiki z gołymi duchownymi. Były na stronie parafii Matki Bożej Niepokalanej. Ale szybko zniknęły. Proboszcz ks. Czesław Paszyński winę zrzucił na hakerów. Tak jakby to oni grali w tym porno.

Z kolei bp Ryszard Kasyna z diecezji pelpińskiej okazał się wielbicielem częstych kąpiei. Podciągnięto mu więc do rezydencji w Sikorzynie (gmina Steżyca, woj. pomorskie) wodociąg. Ufundowała go ta wcale nie za bogata gmina.



PYTANIE TYGODNIA

Jakie prawa są w Polsce najczęściej łamane?

DOMINIKA KUNA,

wykładowczyni, Uniwersytet SWPS

Rozpoczęły się wakacje, dlatego warto zacząć od zwrócenia uwagi na ochronę wizerunku dzieci. Rodzice udostępniają dziś zdjęcia swoich pociec w sieci. Jest to częste, choć zazwyczaj nieświadome łamanie praw dziecka. Może ono nie życzyć sobie publikacji swoich zdjęć w internecie. Poza tym to niebezpieczne, bo zdjęcia łatwo wykorzystać w celach przestępczych. Drugi aspekt to przemoc wobec dzieci. Debatę wywołała sprawa Kamilka z Częstochowy, jednak dyskusja jest wielowątkowa. Nie chodzi jedynie o przemoc fizyczną, bo również o psychiczną, ekonomiczną, seksualną. Mowa też o zaniedbaniu. Biuro Rzecznicki Praw Dziecka apeluje, aby osoby pracujące z dziećmi były szczególnie wyczulone na sygnały mogące świadczyć o nadużyciach wobec najmłodszych i nie bały się działać.

DR KAMIL STĘPNIAK,

konstytucjonalista, prezes Centrum Prawa Konstytucyjnego i Monitorowania Praworządności

Wśród najczęściej łamanych praw w Polsce – z zaznaczeniem, że mówię tu o perspektywie konstytucyjnej – jest m.in. zasada równości i szeroko pojęta możliwość decydowania o własnym życiu (nazwijmy ją autonomią jednostki). Mam na myśli chociażby prawa osób LGBT+, ale także ludzi w faktycznych związkach partnerskich (nazwanych w prawie

konkubinatem, co ma pejoratywny wydźwięk). W Polsce pokutuje myślenie, że art. 18 konstytucji wyklucza istnienie innych form prawnych związków, co moim zdaniem jest nieprawidłowe. Politycy boją się również podejmowania decyzji w sprawach tak rudymenarnych jak aborcja i dążenie do rzeczywistego równouprawnienia płci. Na koniec dodam coś nieoczywistego: brak działań legislacyjnych w szybko rozwijających się obszarach spowoduje, że środek ciężkości naruszeń przesunie się w stronę, której polski ustawodawca, obawiam się, długo jeszcze nie zauważy. Mam na myśli możliwości i zagrożenia, jakie niesie sztuczna inteligencja.

PIOTR SZUMLEWICZ,

lider związku zawodowego Związkowa Alternatywa

Czołowi politycy często łamią prawo, nadużywając uprawnień i marnotrawiąc środki publiczne, a za rządów PiS bezprawie było wręcz jednym z filarów władzy. Niestety, panuje przyzwolenie społeczne na łamanie prawa. Dotyczy to chociażby przepisów drogowych czy prawa podatkowego. Uderzającym przykładem bezprawia jest także masowe łamanie art. 22 Kodeksu pracy. Zgodnie z nim, gdy są określone miejsce pracy, czas pracy i podległość służbowa, to musi być zawarta umowa na etat niezależnie od woli stron. Bardzo częste są opóźnienia w wypłacie pensji, niepłacenie za nadgodziny, omijanie przepisów BHP czy przekraczanie limitów czasu pracy.

CIAŚNIEJ, DROŻEJ, GORZEJ

W systemie nazywanym polskim rynkiem mieszkaniowym najważniejsza jest maksymalizacja zysku, a nie wygodna przestrzeń do życia. Grają na nim wszyscy deweloperzy

Rozmawia Kornel Wawrzyniak

Nie bales się, że ktoś z branży deweloperskiej zaskarży cię za sam tytuł „Patodeweloperka”? To mogą być dzisiaj najpotężniejsi ludzie w Polsce.

– Na szczęście wydawnictwo Znak ma dobrych prawników, więc czytaliśmy tę książkę z prawnikami wnikliwie. Ale przy jej pisaniu chodziło mi też o to, żeby nie piętnować jednej konkretnej firmy, tylko pisać o zjawisku, a dokładniej o pewnych mechanizmach, które działają na rynku i powodują, że mieszkamy, tak jak mieszkamy.

Pokazujesz historie ludzi, którzy włożyli oszczędności życia w nowiutkie mieszkanie od dewelopera, ale zamieszkać w nim nie mogą, bo wszystko się sypie.

– Takich historii jest w Polsce niestety bardzo dużo, dlatego nie miałem problemów ze znalezieniem bohaterów do książki. Wielu ludzi zna przynajmniej jedną osobę, która ma lub miała przygodę z odbiorem mieszkania. Oczywiście przy budowie bloku mogą się zdarzać i zdarzają drobne opóźnienia. Tyle że często takie historie ciągną się latami, a firmy niechętnie wypłacają kary umowne. O ile kary w ogóle są zapisane w umowie. A nawet jeśli mieszkanie już jest gotowe, bardzo dużo kwiatków wychodzi podczas odbioru. Mieszkańcy zwracają się więc do firmy o poprawki, bo niby dla czego mieliby dopłacać kolejne 100 tys. zł do kredytu. Ale wracamy do punktu wyjścia, bo tu deweloperzy znów biorą się do pracy bardzo niechętnie. No i stajesz przed wyborem: albo czekasz, aż firma poprawi, ale nie masz gdzie



BARTOSZ JÓZEFIAK

– dziennikarz, reporter specjalizujący się w reportażu wcieleniowym. Autor książki „Patodeweloperka. To nie jest kraj do mieszkania”.

mieszkać, albo poprawiasz to na własną rękę i topisz kolejne dziesiątki tysięcy. Nie ma dobrego wyjścia z tej sytuacji.

Z lektury twojej książki wynika, że kupując teraz mieszkanie, najlepiej być pod stałą opieką prawnika i mieć pod ręką eksperta od odbiorów.

– Powiedziałbym wręcz, że aby kupić mieszkanie, trzeba zacząć od zabawy w detektywa. A jeśli chodzi o specjalistów, należy wynająć rzeszę ludzi, którzy staną w twoim narożniku w starciu z deweloperem. W pierwszej kolejności potrzebny jest architekt – on obejrzy rzuty mieszkania i sprawdzi, czy nie oszukano cię, chociażby pomniejszając na nich o 60% meble, które w rzeczywistości w ogóle się nie zmieszczą. Następnie prawnik, który

przejrzy umowę i znajdzie wszelkie kruczki. Dalej ekspert inżynier odbiorów, który wyszuka wszystkie wady w lokalu, zanim odbierzesz klucze. Myślę, że bardzo często wskazany byłby również psycholog.

To naprawdę ciężki bój.

– Nie zazdroścę ludziom, którzy kupują dziś mieszkanie na rynku pierwotnym. Odbiory ze specjalistą stały się normą, szczególnie w każdym dużym mieście. I coraz częściej w mniejszych ośrodkach. A to oznacza, że do świadomości społecznej przebija się wiedza, że klient nie może mieć pewności co do jakości wykonania obecnie budowanych mieszkań. Wręcz wydaje się, że mieszkania budowane lata temu są wykonane lepiej.

Fuszerka stała się ostatnio synonimem nowego budownictwa.

– Można się zgodzić z tym stwierdzeniem. Oczywiście są uczciwi deweloperzy, którzy na te słowa się oburzają. Dlatego wolę mówić o systemie, w którym najważniejsza jest maksymalizacja zysku, a nie wygodna przestrzeń do życia. Ten system jest właśnie nazywany polskim rynkiem mieszkaniowym i grają na nim wszyscy deweloperzy bez wyjątku. Czy chcą, czy nie. Firmy będą więc robiły wszystko, aby oszczędzać. Podmiotom, które chcą być uczciwe, nie pozostawia to większego wyboru. Żeby zachować konkurencyjność na rynku, są zmuszone do grania znaczącymi kartami.

Jak się maksymalizuje zyski?

– Maksymalizację można osiągnąć na każdym etapie inwestycji. Od wykupu działki, która może się znajdować gdzieś w polu, okazjnie kupiona od rolnika, poprzez projekt architektoniczny, którego celem jest optymalizacja powierzchni mieszkalnej. Czyli zmniejsza się części wspólne, kasuje zieleń i wkłada jak najwięcej pokoi w małą przestrzeń, bo to akurat dobrze się sprzedaje. Nawet jeśli będzie mniej ergonomicznie czy niewygodnie. Dzisiaj wszędzie wciska się aneks kuchenny, chociaż jest to niezgodne ze sztuką

Deweloperzy nie muszą się starać, bo to klientom zależy bardziej ze względu na brak mieszkań.

architektoniczną, bo aneksy lubią dużą przestrzeń. Tymczasem mieszkania są coraz mniejsze, bo coraz mniejszą zdolność kredytową mają potencjalni kupcy.

Następnie zaczyna się budowa.

– I tutaj pojawia się tysiąc kolejnych sposobów, żeby zaoszczędzić. Byłem na konferencji deweloperów; największą popularnością cieszyły się panele dyskusyjne o optymalizacji, czyli jaką podmienić cegłę, jak zaoszczędzić na tynku i każdym możliwym materiale, żeby zostało więcej pieniędzy w kieszeni dewelopera.

W tej branży wszyscy wszystkich oszukują. Obywają mieszkańcy, ale po drugiej stronie nie jest lepiej. Pracowałeś na budowie na żurawiu,

rozmawiałeś z architektami. Kto ma najgorzej w tym biznesie?

– Jak to zwykle bywa, najgorzej ma ten, kto najmniej się nagrafił. Na budowie najgorzej mają firmy wykończeniowe, które pracują jako ostatnie, czyli gość zatrudniający czterech pracowników. On dostaje pieniądze na końcu i z góry. Deweloper próbuje oszczędzić i będzie wymuszał jak najszybsze terminy i jak najniższą stawkę. A kiedy wykonawca się nie

Jeśli już, to wolę być oszukiwany przez dużego dewelopera, bo on przynajmniej wie, do czego może się posunąć.

zmieści w terminach, dostanie karę umowną. Dlatego firma wykonawcy zrobi wszystko, żeby koszt tej kary przerzucić jeszcze szczebel niżej, na podwykonawców, więc będzie na siłę doszukiwać się usterek, żeby gdziekolwiek obciąć kasę podwykonawcom albo narzucić im karę za opóźnienia, które nie będą nawet wynikały z ich winy. I tak to idzie w dół i w dół, aż zatrzymuje się na najniższym szczeblu. Założenie mafej czy nawet średniej firmy budowlanej w Polsce to sport tak wysokiego ryzyka, że naprawdę nikomu nie polecam.

Ale obowiązują przecież umowy i terminy.

– Co z tego, że masz umowę! Dużo firm budowlanych i deweloperów działa na zasadzie: „Nie mam pana płaszcza. I co mi pan zrobisz?”. Owszem, możesz iść do sądu, ale sprawa będzie trwać od trzech do pięciu lat. Wygrasz albo nie wygrasz, a w tym czasie deweloper czy budowlanec, z którym się sędzisz, wyrobi ci taką opinię na mieście, że żadnej roboty jako podwykonawca już nie dostaniesz. Warto też pamiętać, z kim stajesz do walki. Deweloper ma takich prawników, którzy udowodnią w sądzie, że nie możesz dostać swoich 100 tys. zł, bo źle położyłeś trzy płytki. Odpowiedni kruczek zawsze się znajdzie.

To może architekci mają lepiej?

– Jeśli masz na myśli szefów firm architektonicznych, to tak. Ale architektoniczny lud pracujący, czyli de facto projektujący nam mieszkania, jest zatrudniany na umowach śmieciowych. Wszystko po to, żeby prezes, jeśli jednak nie dostanie pieniędzy od dewelopera, mógł powiedzieć swoim pracownikom: „Sorry, nie dostałem kasy od zleceniodawcy, więc nie będzie wypłaty”.

Kto tak naprawdę projektuje dziś mieszkania?

– Architekt coś tam projektuje, po czym przychodzi ktoś z działu marketingu lub promocji, a czasem sam deweloper, jeśli to małe przedsiębiorstwo, i mówi: „Nie, nie, zdejmujemy, to jest za drogie, a to się nie sprzeda, tu balkonów dołożyć, tam dodatkowe pokoje na tym małym metrażu, to zdjąć z tej elewacji”. Część deweloperów potrafi powiedzieć architektom: „Kto mi za to zapłaci?”. Jeden z moich bohaterów usłyszał: „Jak się pan dorobisz milionów, to sobie pan będziesz projektował po swojemu. A teraz ma być, jak ja chcę”. No i architekci rozkładają ręce. Jeśli będą protestować, deweloper po prostu ich wymieni.

Nazwałbyś patodeweloperką sytuację na rynku remontowym? Albo nie ma komu robić, albo trafia się na naciągaczy, którzy wszędzie szukają dodatkowych kosztów robocizny.

– To wszystko symptomy tej samej choroby, czyli kompletnego bezprawia na polskich budowach. Umowy o pracę są legendą. Chyba że w jakichś firmach skandynawskich. I tylko gdy jest umowa o pracę, przestrzega się BHP i normalnie zatrudnia. Cała reszta to nawet nie szara, ale wręcz czarna strefa. Wielu budowlanców, którzy chcieli zarabiać przyzwoite pieniądze i być traktowani jak ludzie, po prostu wyjechało na Zachód. Jednocześnie nie kształciliśmy nowych ludzi, bo pamiętamy ten trend, że wszyscy mieli iść na studia. ▶

► W efekcie wylądowaliśmy w rzeczywistości, gdzie budowlańców jest za mało. Gdybyśmy chcieli to teraz ucywilizować, raczej już się nie da. Samo wprowadzenie umów o pracę sparaliżowałoby wszystkie budowy w Polsce, bo części mniejszych firm nie byłoby stać na takie koszty. Rykoszetem obrywają lokatorzy. Z drugiej strony sami sobie zaprojektowaliśmy taki świat 20 lat temu.

Pękające ściany, odpadający tynk, grzyb, źle zamontowane okna, wadliwie podłączone rury, brak kątów prostych, ale nic z tym nie zrobisz, bo dostajesz instrukcję do mieszkania i deweloper wmówi ci, że źle korzystales ze ścian. Czy deweloperzy są rzeczywiście bezkarni?

– Z tymi instrukcjami dotyczącymi używania mieszkania nie jest tak źle. Jesteśmy w tym wypadku dobrze chronieni przez Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. UOKiK nakłada duże kary, jeśli deweloperzy na papierze przekombinują. Gorzej jest z badaniami technicznymi i odpadającymi tynkami. Jeśli jednak deweloperowi zależy na opinii, też potrafi naprawić takie sytuacje, bylebyś go nie obsmarował w internecie. Jeżeli zaś deweloper jest kompletnie bezczelny, zostaje pójść do sądu. Ale tu podobnie jak z podwykonawcami. Będziesz czekał pięć lat i może nic z tego nie wyniknąć, a nie masz gdzie mieszkać. Część osób naprawia więc wady lokalu na własną rękę. Powiedziałbym, że największym batem na deweloperów jest opinia

Polacy mają jedne z najmniejszych mieszkań w Europie, jeśli chodzi o liczbę metrów kwadratowych na osobę, a ceny jedne z najwyższych w Unii.

w internecie, pójście do mediów lub groźba pozwu zbiorowego. Ma to zdecydowanie większe szanse powodzenia niż indywidualne starania mieszkańca.

Gorzej, jeśli deweloper nie ma w planach stawiania kolejnych bloków.

– Wtedy klienci są rzeczywiście na straconej pozycji. Najgorsi są inwestorzy, którzy idą w deweloperkę jednorazowo dla szybkiego zysku.

Kto może zostać dziś deweloperem?

– Każdy, kto ma odpowiednio duży kapitał. A gdy do tego jeszcze ma ziemię, to już w ogóle cudownie. Wystarczy, że z wójtem pijasz wódkę, a plany zagospodarowania przestrzennego wypełnią się same. W Pabianicach byli sprzedawcy domów, którzy cały zgromadzony kapitał „zainwestowali” w mieszkaniówkę. Mamy przykłady celebrytów, którzy idą w ten biznes, jednocześnie go reklamując. Dlatego w narodzie zbudowane zostało poczucie, że

Pojęcie mieszkania musi być szerokie – bo to i lokale komunalne, i socjalne, i TBS, i każda inna sensowna forma działania, dzięki której przybędzie miejsc do życia.

deweloperka to łatwy, często szybki pieniądź. Niestety, błędne. Najbardziej ekstremalne sytuacje pojawiają się w przypadku początkujących deweloperów, którzy stawiają pierwszy blok albo poszli w jednorazową inwestycję. Jeśli już, to wolę być oszukiwany przez dużego dewelopera, bo on przynajmniej wie, do czego może się posunąć.

Skoro mówimy o tzw. Januszach biznesu, to jakie masz przykłady oszukiwania klientów?

– Szokujące było dla mnie wspomniane oszukiwanie na rzutach mieszkania, gdzie nie podaje się skali. Do takiego obrazka wrzuca się pomniejszone meble. Na planie widzisz

łazienkę, w której zmieści się wanna i prysznic. W rzeczywistości ledwo zmieści się prysznic z sedesem. Podobny numer robi się notorycznie z miejscami parkingowymi. Wiele osób narzeka na nieprzestrzeganie terminów. Oczywiście, że tych ustalanych na gębę nikt nie przestrzega, ale i zapisanymi w umowach, na papierze, mało kto się przejmuje. Plus wszystkie chwyt marketingowe. „Apartamenty z widokiem na zieleń”.

Zieleń jest, ale na cmentarzu po drugiej stronie ulicy itp.

Jakiś czas temu oglądałem mieszkania do materiału o wynajmach. W lokalu o powierzchni ok. 60 m kw. znajdowały się dwie łazienki. Wynajmujący tłumaczył, że dzisiaj taki metraż to mieszkanie dla rodziny 2 + 2. Drastyczny spadek myślenia o komforcie życia, prawda?

– Dysponujemy twardymi danymi mówiącymi, że Polacy mają jedne z najmniejszych mieszkań w Europie, jeśli chodzi o liczbę metrów kwadratowych przypadających na osobę.

Ceny z kolei mamy jedne z najwyższych w Unii. Czytałem ostatnio, że Węgrzy i warszawiacy płacą za mieszkanie więcej niż mieszkańcy Rotterdamu czy Rzymu. I to w liczbach bezwzględnych, a nie w przeliczeniu na siłę nabywczą. Pokłósiem tego są spadające metraże i drożejące kredyty oraz mieszkania. A wszelkie programy rządowe typu kredyt 2% czy 0% tylko dokładają do pieca. **No i gorzej się mieszka. Przez ścianę słychać, jak sąsiad spuszcza wodę w toalecie.**

– Nie wiem, czy to jedynie kwestia gorszych materiałów. Możemy przypuszczać, bo nie ma na to konkretnych danych, ale jest dużo przykładów z życia, że jakość mieszkań w nowych blokach nie przystaje do tego, czego byśmy oczekiwali. Szczególnie że ceny za metr kwadratowy są tak wysokie, że wiele osób traktuje zakup mieszkania jak nabycie luksusowego auta, a więc oczekiwania są bardzo wysokie. To też pokłósiem tego, że deweloperzy nie muszą się starać, bo to klientom zależy bardziej ze względu na brak mieszkań. **Jak oceniasz kolejne programy mieszkaniowe? Komu tak naprawdę służą?**

– Tu eksperci są zgodni: programy służą wyłącznie bankom i deweloperom. Te programy to działanie po linii najmniejszego oporu. Chyba nie ma nic prostszego od przelania

Byłe więcej się zmieściło
– przykład maksymalizacji
na ul. Śródziennomorskiej
w Warszawie.



wszyscy mierzą się z galopującymi cenami. Część państw potrafi jednak pomagać lokatorom w sposób cywilizowany. Istnieją chociażby bezpieczne drogi wynajmu – ludzie mogą wynajmować i nie bać się, że czynsz skoczy z umowy na umowę o 100%. Następna sprawa to mieszkania budowane przez rząd, dostępne dla szerokiej grupy osób. Wreszcie samorządy wspomagają ludzi bez zdolności kredytowej, przy czym nie zawsze chodzi o najbiedniejszych. Ogólnie rzecz w tym, że mieszkania po prostu są. Polska nie musi wynajdywać koła na nowo. Rozwiązania są dostępne wszędzie. Wystarczy je wdrażać.

Wyrwiemy się z zakłętego kręgu patodeveloperki?

– Nie. O ile przy poprzedniej książce, „Wszyscy tak jeżdżą”, byłem umiarkowanym, ale optymistą, o tyle kompletnie nie widzę nadziei na zmiany w przypadku polityki mieszkaniowej. Nic nie zacznie się zmieniać, przynajmniej dopóki u władzy są sami liberałowie, bo zarówno Trzecia Droga, jak i PSL to jednak ludzie, którzy chcą obniżyć przedsiębiorcom składki zdrowotne. Tacy nigdy się nie zgodzą na dobry program mieszkaniowy. A nawet gdyby rządzący zaczęli budować w kolejnej kadencji mieszkania, to nie wiadomo, jak Polacy potraktują taki program. Jestem w stanie wyobrazić sobie

ludziom kasy. A że koszty społeczne z tego powodu jeszcze wzrosną? Na programie dopłat do kredytów skorzystają ci, którzy wezmą kredyt najwcześniej, bo za chwilę deweloperzy podniosą ceny, więc reszcie zainteresowanych ta dopłata po prostu nic nie da. Ceny wzrosną, więc znowu części w ogóle nie będzie stać na mieszkanie. A ci, którym uda się uciułać, zostawią tę nadwyżkę w kieszeniach deweloperów.

To co robić?

– Jedynym rozwiązaniem jest odpowiedzialna polityka mieszkaniowa, czyli taka, w której to państwo buduje mieszkania. I to państwo szeroko rozumiane, również jako samorządy. Pojęcie mieszkania także musi być szerokie – bo to i lokale komunalne, i socjalne, i TBS, i każda inna sensowna forma działania, dzięki której

Na konferencji deweloperów największą popularnością cieszyły się panele o optymalizacji: jaką podmienić cegłę, jak zaoszczędzić na tynku i każdym materiale.

przybędzie mieszkań. Jednak na razie Polska przeznacza dramatycznie mało PKB na mieszkaniówkę. Tutaj znowu jesteśmy na końcu unijnych tabel.

Skoro już patrzymy na Unię, jak jest w innych krajach? Państwo pomaga czy gdzie indziej też panuje wolny rynek?

– Wolnego rynku takiego, jak rozumie się go w Polsce – czyli żadnych ograniczeń czynszu, żadnych podatków czy podatków katastralnych od nieruchomości – próżno szukać. Tylko u nas realizuje się politykę hulaj dusza, piekła nie ma. Gdy patrzy się na Europę Zachodnią, widać, że

głosy niezadowolenia tych, którzy są już zakredytowani na 30 lat i dopytują, dlaczego innym należy się za darmo, a oni muszą płacić. Inna rzecz, że jeśli tę kadencję mamy już straconą, to na jakiegokolwiek efekty działań rządzących w kwestiach mieszkaniowych przyjdzie nam czekać ponad dekadę. Być może realnej zmiany doczeka pokolenie dzisiejszych 20-latków. Pewniejsze jest jednak to, że część osób do tego czasu odziedziczy mieszkanie po rodzicach lub dziadkach.

Kornel Wawrzyniak
k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

Elektorat łaknie krwi

Wybory prezydenckie wywołają ruchy tektoniczne na scenie partyjnej

Rozmawia Robert Walenciak

Czy wyborcy koalicji po pół roku jej rządów są zadowoleni? Jak to wygląda?

– O pełnym zadowoleniu trudno mówić. Na pewno jest połowiczne, i to nawet w twardym elektoracie Koalicji Obywatelskiej. Owszem, ten elektorat jest zadowolony z tego, że PiS wreszcie nie rządzi, że odzyskano media publiczne, cieszą go pewne upokorzenia, które spotykają liderów PiS czy samego prezesa. Ale do satysfakcji jest bardzo daleko. Myślę, że ten najbardziej platformerski elektorat łaknie krwi. Tymczasem młyny prokuratury mieli powoli. Rozliczenia są w trakcie i nie wiadomo, kiedy się ich doczekamy. Ale pierwszy efekt wyborczego triumfu już przeminął.

Ludzie pewnie woleliby działania w stylu Ziobry. Konferencja prasowa, telewizja, nawet areszt, wielki huk! A zarzuty, sprawa w sądzie, wyrok – to już mało kogo interesowało.

– Oczekiwanie na większą sprawczość jest duże. Wola rozliczeń tego, co robili poprzednicy, też jest, tylko że szacunek dla procedur, plus kadry odziedziczone w prokuraturze i w sądownictwie, na wiele nie pozwalają. Ale to stały defekt naszego wymiaru sprawiedliwości – powolność nadejścia kary. Natomiast ten bardziej labilny elektorat, zwłaszcza jego młodsza część, oczekiwałby raczej planu rządzenia. Czyli wizji, a z tym nasz premier zawsze miał problem. Tymczasem prace rządu oraz parlamentu grzęzną w doraźności i w wewnętrznych sporach. Brakuje jasnego i uczciwego przedstawienia, czego nie

można zrobić, dopóki prezydentem jest Andrzej Duda, i jakie działania będą możliwe po zmianie na tym fotelu.

Płynnie wchodzimy w kampanię prezydencką.

– Myślę, że tryb trzech kampanii w krótkim czasie nie pozwala ekipie rządzącej wypracować jakiejś



PROF. LECH SZCZEGÓŁA

– socjolog polityki, profesor na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Zielonogórskiego. Autor książki „Droga do wojny kulturowej. Ideologia Dobrej Zmiany”.

perspektywy działań w kilku sferach podstawowych dla interesów i życia codziennego Polaków. Począwszy od energetyki, która staje się rosnącym problemem.

Gospodarstwa dostają rachunki grozy.

– Małe i średnie firmy też. Mamy rozregulowany przez osiem lat

poprzednich rządów rynek gazu i prądu. Ale nie słyszymy o innych koncepcjach niż kontynuowanie działań, które kojarzą się z przyklejaniem plastra, a nie trwałą strategią reformy tego sektora.

Czyli zarzut elektoratu Platformy pod adresem obecnej koalicji jest taki, że nie za bardzo wiadomo, co oni chcą robić i po co rządzą?

– Tak! Koncepcja, że rządzący po to, aby nie wróciło PiS, niestety nie wystarcza. A pamiętajmy mądre słowa Janusza Czaplińskiego, który mówił kiedyś o ekonomii politycznej cierpliwości. Ona z każdym miesiącem będzie się wyczerpywać, szczególnie u tych mniej lojalnych wyborców, czego objawem mogła być niższa frekwencja w ostatnich wyborach. Jeżeli najpóźniej we wrześniu rząd nie przedstawi jakiegoś planu działań do wyborów i na ostatnie dwa lata przed kolejnymi, będzie miał kłopoty.

Potrzebna będzie także strategia na okres dwóch lat po wyborach prezydenckich?

– Tak, bo to będzie okres kluczowy. Właśnie że po wyborze prezydenta zostanie bardzo mało czasu politycznego do kampanii parlamentarnej. Nowe otwarcie będzie zatem niezbędne. Natomiast nasz premier usiłuje robić wszystko sam – jest jednocześnie Mazowieckim, Balcerowiczem i Geremkiem, zajmuje się sprawami międzynarodowymi, bezpieczeństwem, jest zarazem rzecznikiem własnego rządu, bo nie ma do tej pory innego. To jego rozproszenie uwagi, przy bardzo średniej i rotującej ekipie rządowej, nie zapowiada, by cierpliwość w oczekiwaniu na wybory prezydenckie zachowała poziom korzystny dla rządu.

Mówi pan o wizji rozwoju Polski, którą rząd powinien przedstawić.

Ale premier słynie z powiedzeń typu: masz wizję – idź do lekarza, ciepła woda w kranie... Czy jest szansa, że zmieni swoje przyzwyczajenia?

– Mam problem z Donaldem Tuskiem. Odnoszę wrażenie, że trochę cierpi na syndrom Boga, bardzo wierzy w swój instynkt. To czasem mu pomagało. Ale nie można zapomnieć o końcu jego

Koncepcja, że rządymy po to, żeby nie wróciło PiS, niestety nie wystarcza.

poprzednich rządów. Ani o tym, że premier Tusk nigdy nie słuchał ekspertów. Miał wręcz lekceważący stosunek do jajogłowych, no i otaczał się ludźmi raczej średniego formatu. To niestety wraca. Przy masie problemów, również zewnętrznych, które zajmują premiera, widać, że nie ma on tzw. prawej ręki, nie ma porządnego zastępcy. Bo wicepremierami zostali zgodnie z umową koledzy z partii sojusznicy, którzy nie mogą wejść w rolę tego, kto wypracowuje koncepcję rządzenia.

Czy w tak podzielonej, różnorodnej koalicji jest w ogóle szansa na wypracowanie jakiejś wspólnej wizji na najbliższe lata?

– Gdyby te partie wytypowały ekspertów spoza grona posłów, to oni mogliby przygotować plan. Choćby na wzór Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju opracowanej przez ludzi Morawieckiego. To nie był głupi dokument. Można do niego wrócić jako do punktu wyjścia. Oczywiście ten plan został w formie papierowej, nie zrealizowano go. Ale istniała jakaś strategia rozwojowa, która miała pozwolić na wyjście z pułapki średniego rozwoju i pozycji państwa peryferyjnego. Strategia ta przyciągała wtedy do PiS ludzi środka, np. porządnych wcześniej socjologów, takich jak Andrzej Zybortowicz i Piotr Gliński, którzy wierzyli, że PiS chce zmienić Polskę w sposób potrzebny i głęboki. To zawiodło. Ale koncepcja leżała na stole i była sensowna.

Jak dziś wygląda elektorat PiS? Zmknął się w skorupie i trwa? Czekają na rewanż?

– Widzimy, że podział Polski na dwa oboje jest autentyczny, tu nie ma żadnych przepływów. To ciekawy fenomen, że poparcie dla Jarosława Kaczyńskiego jest tak stabilne mimo potężnych problemów, które ma jego partia. Za pomocą mediów i setek organizacji udało się PiS zsocjalizować ten elektorat w przekonaniu, że lewica, liberalizm, postkomunizm to główne źródła polskich problemów.

Zsocjalizować – czyli wychować?

– Tak. Od katastrofy smoleńskiej, mimo wyraźnej depresji po serii porażek z Platformą, praca u podstaw przyniosła owoce.

I ten elektorat trwa, nic do niego nie dociera?

– On przede wszystkim nie ma do kąd pójść. Jediną alternatywą jest zostanie w domu. Ale sytuacja zewnętrzna też sprzyja wierze, że tylko ten typ partii, jaką jest PiS, partii narodowej, jak przekonywano, może nas

Brakuje jasnego i uczciwego przedstawienia, czego nie można zrobić, dopóki prezydentem jest Andrzej Duda.

chronić przed Zachodem i Wschodem w sytuacji konfliktu wojennego i federalnych ambicji Brukseli.

Wszystkie te afery, które wychodzą na światło dzienne, takie jak Fundusz Sprawiedliwości – czy to działa na tych ludzi?

– Wyniki wyborów pokazują, że nie. Te osoby traktują to jako humbug i propagandę. Propagandyści poprzedniego rządu wypracowali jakąś skuteczną szczepionkę, opisując to jako rzeczy niewiarygodne. Każda strona sporu ma dzisiaj własne źródła prawdy i wiarygodności.

Czego się boją Polacy? Spotkałem się z określeniem, że w dzisiejszych czasach polityka to zarządzanie strachem. Wszyscy przecież nas straszą.

– Strach jest nierówno rozłożony w różnych segmentach społeczeństwa. Chyba bardziej podatni na niego są starsi wyborcy. Ten strach można podsycać retoryką i w tym

kierunku – straszenia imigracją – będzie zmierzało Prawo i Sprawiedliwość. Już mamy pierwsze oznaki. Prezesowi ktoś lub coś podpowiada, że jest to klawisz, który warto naciskać, nawet skuteczniejszy niż zagrożenie atakiem ze strony Rosji.

I ten klawisz Kaczyński naciska.

– Jeżeli prezes tym straszy i planuje dążyć do referendum na temat imigracji, to znaczy, że sprawdzono, że ta kwestia nurtuje elektorat i pozwala go utwardzić.

A zagrożenie niemieckie?

– Mieszkam na Ziemiach Zachodnich. Tutaj zawsze stosunek do Niemców, mimo doświadczeń historycznych, był dużo łagodniejszy niż w Polsce centralnej czy wschodniej. My ich lepiej znamy. Granie kartą niemiecką chyba PiS nie wyszło już w październiku, w kampanii przedwyborczej. Każdy w miarę uważny obserwator widzi, że Niemcy same są w kryzysie politycznym. System partyjny się chwieje i trudno oczekiwać, żeby tam realizowano jakąś długofalową strategię kolonizacji Polski.

Spotkałem się z opiniami, że dobry wynik koalicji na Ziemiach Zachodnich to w dużym stopniu właśnie efekt gry PiS kartą niemiecką. PiS przestraszył wyborców na ścianie zachodniej, że wróci granica polsko-niemiecka.

– Możliwe. Mamy w pasie pogranicznym kontakty niemal codzienne, wyjazdy na zakupy czy po prostu do pracy. Jeździmy tam i widzimy, że ten pas po niemieckiej stronie jest zubożały i zacofany. Polacy nie mają żadnych kompleksów, jeżdżąc na drugą stronę. Ziemię wschodnią Republiki Federalnej są od lat w depresji – gospodarczej i społecznej. Kontakty handlowe i zawodowe powodują, że my, Lubuszanie, chcemy podtrzymania dobrych relacji, bo na nich zarabiamy i z nich korzystamy. **A socjał? Polacy boją się inflacji, nowych cen energii... Czy to nie będzie uderzało w rząd?**

– Na pewno to jest miękkie podbrzusze Platformy. Zwłaszcza że osoba, która w rządzie odpowiada za finanse i budżet, jest trochę enigmą. Nie wiemy, na ile ten minister ma podmiotową pozycję i jakie ma kompetencje, by wyprowadzić Polskę z dryfu inflacyjnego. Zdecydują

– Najbardziej oczekują wyraźnych efektów i uczciwych słów. Szczególnie wśród młodzieży – a mam możliwość obserwowania ewolucji jej poglądów – narasta nieufność do całej elity politycznej, niewiara w słowa. Nasila się poczucie, że jesteśmy oszukiwani, że wszystko jest

z absolwentami uczelni wyłania się obraz samotności ludzi o lewicowych przekonaniach, którzy mieszkają w małych miejscowościach. Oni nie mają tam z kim się spotkać, porozmawiać. W terenie lewica nie posiada struktur. Ma wizerunek formacji wielkomięskiej, wszak nawet Robert Biedroń łatwo porzucił Słupsk.

Wielkomięskiej, czyli zadzierającej nosa i oderwanej od rzeczywistości. Żyjącej we własnej bańce.

– Sądzę, że elektorat lewicy, ten potencjalny, szacowany na 20%, jest rozproszony i przynajmniej w połowie mieszka w Polsce B i C, gdzie praktycznie lewicy instytucjonalnie już nie ma. A brak wsparcia innego niż wirtualne powoduje, że ci ludzie mają poczucie izolacji. Pogłębia się ich niewiara w lewicę jako formację wspólnotową i prospołeczną. Dlatego liderom lewicy doradzałbym, żeby ruszyli w rajd po Polsce powiatowej i próbowali reanimować

To fenomen, że poparcie dla Jarosława Kaczyńskiego jest tak stabilne mimo potężnych problemów, które ma jego partia.

więc twarde fakty, wskaźniki cen kluczowych produktów.

Obserwując elektoraty, można odnieść wrażenie, że wyborcy są na etapie przyglądania się. Na razie nie zmieniają preferencji politycznych.

– Scena polityczna zastygła. Układ sił wskazuje zarazem, że jest oczekiwanie na jakieś przesilenie. W mojej ocenie dopiero wybory prezydenckie wywołają ruchy wręcz tektoniczne na scenie partyjnej. Runie wrażenie stabilności, bo praktycznie trzy ugrupowania zaczną walczyć o swój byt parlamentarny. Oba tworzące Trzecią Drogę, no i przede wszystkim lewica. Układ sił po wyborach prezydenckich może bardzo się zmienić. Projekt Trzeciej Drogi może przestać istnieć, PiS – w zależności od wyniku kandydata tej partii – może przetrwać albo zacznie się dzielić.

Czego oczekują wyborcy od polityków PO? Większej twardości czy raczej uspokojenia, łagodzenia nastrojów?

marketingiem. Tylko czyny mogą zmienić taki symetryzm, który z mojej perspektywy zaczyna dominować wśród młodych Polaków.

A sympatia do Konfederacji i do lewicy wśród młodych wciąż jest większa niż w społeczeństwie jako całości?

– Do Konfederacji – tak. Myślę, że profil liderów tej formacji odpowiada mentalności dużej części

Potencjalny elektorat lewicy, szacowany na 20%, jest rozproszony i przynajmniej w połowie mieszka w Polsce B i C, gdzie lewicy już nie ma. Ci ludzie mają poczucie izolacji.

najmłodszego pokolenia obywateli. Konfederacja ma komfortową możliwość krytykowania wszystkich partii z pozycji tej, która jeszcze nigdy nie rządziła. Ten negatywizm i szyderstwo z wszystkich stron sceny politycznej przyciąga uwagę. Z lewicą jest niestety trudniej. Ma ona, przynajmniej w moim regionie i środowisku, wizerunek ugrupowania feministek i gejów. Młodzi mężczyźni nie dostrzegają tu dla siebie oferty.

Z powodu braku sprawczości, czy dlatego, że koncentruje się ona na sprawach gejów i feministek?

– Lewica zapracowała sobie na wizerunek formacji, która robi dużo szumu, ale głównie w kwestiach światopoglądowo-kulturowych. Atak na Kościół także przestaje działać, bo Kościół znika z horyzontu problemów młodych dorosłych. To nie jest żywy temat w tym środowisku.

Przywództwo! W PRZEGLĄDZIE napisano o tym wszystko. Mogę tylko powiedzieć, że z częstych spotkań

pozostałości lewicowego elektoratu, rozproszone w małych i średnich miastach.

Sprawa PRL to już przeszłość?

– Nawet w starszej generacji to już echo dalekiej przeszłości. Tematy stanu wojennego, dekomunizacji, Jaruzelskiego itd. są chyba kwestią, która ten odchodzący krok po kroku elektorat zajmuje mniej niż dostępność usług medycznych czy ceny leków.

Czeka nas gorąca jesień? Start nowego sezonu?

– Zapewne tak, bo to będzie moment, w którym PiS przedstawi kandydata na prezydenta. Mogą być też inne niespodzianki. To już będzie długi rozbieg do tego ostatniego parlamentarnego skoku w pakiecie wyborów, które określą kształt polskiej polityki na najbliższe lata. Rok 2027 przyjdzie szybciej, niż nam się wydaje.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Z żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci 22 czerwca

dr. inż. Jerzego Stefańskiego,

człowieka lewicy, odznaczonego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, wiernego czytelnika „Przeglądu”, wspomagającego nasz tygodnik.

Rodzinnie Zmarłego składamy wyrazy współczucia

Jerzy Domański, Paweł Dybicz

Z Galicji



Jan Widacki

Sen o demokracji

Marzy mi się Polska jako państwo demokratyczne, prawne, czyli praworządne, urzeczywistniające zasady sprawiedliwości społecznej. To nie są jakieś wygórowane marzenia. Taka dokładnie Polska ma być zgodnie z konstytucją. Treść tego mojego marzenia pokrywa się dosłownie z treścią jej art. 2. Marzy mi się, bo naszej klasie politycznej zatarły się granice między demokracją a demagogią. Faktycznie w obu tych słowach jest demos, czyli lud. Tyle że demokracja to rządy ludu, a demagogia to schlebienie ludowi za pomocą niby prostych i przekonujących argumentów, odwołujących się często do najniższych instynktów; to opowiadanie oczywistych kłamstw – takich, aby spodobały się ludowi, by ten w najlepszej wierze akceptował pomysły, które służą nie jemu, lecz władzy, i jeszcze ją za to wielbił.

Ale nawet sama demokracja to za mało. Demokracja bez silnych zasad państwa prawa i bez trójpodziału władz to trochę tak jak samochód z potężnym silnikiem, lecz pozbawiony hamulców. Demokracja bez zasad prawa pozwoliłaby większości zamknąć mniejszość w obozach. Dlatego sama demokracja nie wystarcza, potrzebna jest jeszcze praworządność.

Przez ostatnie osiem lat rządów PiS niebezpiecznie oddaliliśmy się od konstytucyjnego wzorca. Polska była coraz mniej demokratyczna i praworządna, coraz bardziej demagogiczna i populistyczna. To zdumiewające, ale przy coraz lepszym dostępie do informacji społeczeństwa coraz bardziej ulegają populizmowi i demagogii. W całym świecie zachodnim rosną w siłę populisci i demagodzy. Od USA począwszy, przez Francję, Niemcy... Czy można się dziwić, że doszło to do Polski? Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, może wiedzą to socjologowie? Nie znam mechanizmów, nie znam przyczyn, ale skutki są widoczne i namacalne. Czy to naprawdę schyłek liberalnej demokracji? Czy znaleźliśmy się na równi pochyłej, z której nie ma odwrotu?

Wierzę, że jest. Nie mam pewności, czy klasa polityczna jest takim odwrótem zainteresowana. Przede wszystkim nie wierzę, by demokrację mogły wprowadzić partie wodzowskie, będące szkołami niedemokratycznego

działania. A wszystkie nasze najważniejsze partie polityczne są partiami wodzowskimi, w których wszystkie najważniejsze decyzje należą do przewodniczącego. To on decyduje, kto znajdzie się na liście wyborczej, w jakim okręgu i na którym miejscu. Już to narzędzie wystarczy, by trzymać partię i jej członków w ryzach. Nie ma w naszych partiach prawyborów, nie ma dyskusji, ich miejsce zajmuje podlizywanie się wodzowi. Nie liczy się głos struktur lokalnych, o wszystkim decyduje wódz.

W Sejmie, we wszystkich w zasadzie głosowaniach, obowiązuje dyscyplina klubowa. Dyskusje sejmowe nie mają więc żadnego znaczenia, obliczone są raczej na zewnętrznego słuchacza czy widza (tylko jaki procent społeczeństwa ogląda transmisję z obrad Sejmu czy Senatu?). Wewnątrz Sejmu i tak nikogo z innych klubów nie można do niczego przekonać, i tak będzie głosował, jak mu klub nakaze. Po co więc zwozić do Warszawy 460 posłów? Wystarczyłoby, aby bez żadnych debat na głosowania przyjeżdżali tylko szefowie klubów i głosowali „pakietami głosów”. Na jedno by wyszło, a byłoby taniej.

**Czy to naprawdę schyłek liberalnej demokracji?
Czy znaleźliśmy się na równi pochyłej, z której nie ma odwrotu?**

Zadziwia słabość fachowa, a często niestety również intelektualna parlamentarzystów i ministrów. Na świecie mają oni fachowych doradców i całe think tanki. U nas posady doradców są dla aparatu partyjnego, nie dla ekspertów, a na think tanki nie ma pieniędzy, bo 100% dotacji każda partia wydaje na opłacenie aparatu i kampanie wyborcze.

Zmiana tego wymagałaby regulacji ustawowej. Ustawa (ordynacja wyborcza) powinna wymuszać na partiach prawyborów. A także regulować, jaki procent dotacji można przeznaczyć na koszty kampanii, a jaki obowiązkowo na ekspertów. Warto też, by ustawa (regulamin Sejmu?) ustalała, w jakiej maksymalnie liczbie głosowań może być zarządzona dyscyplina klubowa. Co do takich rozwiązań musiałby być konsensus głównych sił politycznych, ale nie mam złudzeń, że na konsensus się zanosi. Pomarzyć jednak można. ■



DOŁĄCZ DO NASZEJ SPOŁECZNOŚCI



Znajdź PRZEGLĄD na Facebooku, Instagramie, X, YouTube i LinkedIn

